Nr. 5 Rok 3 Kraków, dnia 1 lutego 1942. 40 gr.

Ilustrowany Kurjer Polski



UROKI ZIMY W LESIE

Fot. Peter Paul - Dillan



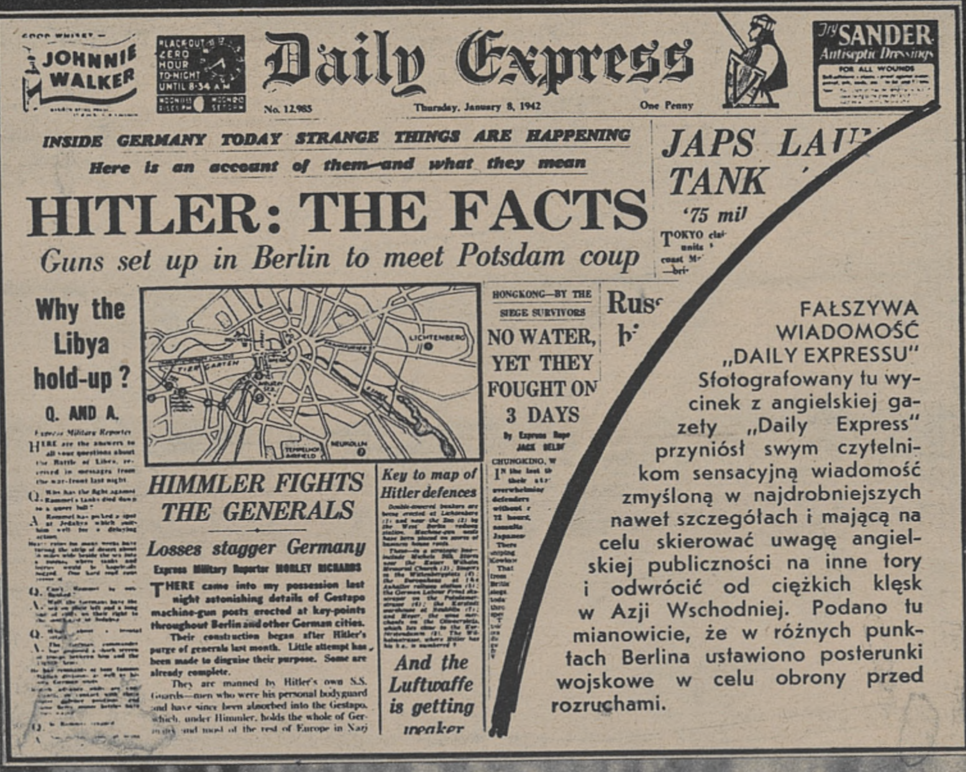


ZNISZCZYŁ 11 WOZÓW PANCERNYCH W AFRYCE

Pewien młody kanonier, należący do obsługi baterii przeciwlotniczej niemieckiego korpusu afrykańskiego, unieszkodliwił przy pomocy swego działa 11 nacierających brytyjskich wozów pancernych. Stało się to w czasie walki artylerii na pustyni, niedającej żadnej osłony i to częściowo z bardzo niewielkiej odległości. Trzeba mieć wiele zimnej krwi, by opanować nerwy w tak krytycznych chwilach.

ZESTRZELONY NA PUSTYNI

Włoska obrona powietrzna zmusiła samolot angielski do przymusowego lądowania na pustyni w Trypolisie. Zaciekawieni tubylcy śpieszą ku niemu.



JOHNNIE WALKER

BLACK-OUT ZERO HOUR TO-NIGHT UNTIL 8.34 A.M.

Daily Express

No. 12,985 Thursday, January 8, 1942 One Penny

SANDER Antiseptic Dressings

INSIDE GERMANY TODAY STRANGE THINGS ARE HAPPENING

Here is an account of them—and what they mean

HITLER: THE FACTS

Guns set up in Berlin to meet Potsdam coup

JAPS LAU[…] TANK

'75 mi[…]

Why the Libya hold-up?

Q. AND A.

HONGKONG—BY THE SIEGE SURVIVORS

NO WATER, YET THEY FOUGHT ON 3 DAYS

By Express Rep. JACK BELDEN

Rus[…]

HIMMLER FIGHTS THE GENERALS

Losses stagger Germany

Express Military Reporter MORLEY RICHARDS

THERE came into my possession last night astonishing details of Gestapo machine-gun posts erected at key-points throughout Berlin and other German cities.

Their construction began after Hitler's purge of generals last month. Little attempt has been made to disguise their purpose. Some are already complete.

They are manned by Hitler's own S.S. Guards—men who were his personal bodyguard and have since been absorbed into the Gestapo, which, under Himmler, holds the whole of Germany and most of the rest of Europe in Nazi

Key to map of Hitler defences

And the Luftwaffe is getting weaker

FAŁSZYWA WIADOMOŚĆ „DAILY EXPRESSU"

Sfotografowany tu wycinek z angielskiej gazety „Daily Express" przyniósł swym czytelnikom sensacyjną wiadomość zmyśloną w najdrobniejszych nawet szczegółach i mającą na celu skierować uwagę angielskiej publiczności na inne tory i odwrócić od ciężkich klęsk w Azji Wschodniej. Podano tu mianowicie, że w różnych punktach Berlina ustawiono posterunki wojskowe w celu obrony przed rozruchami.

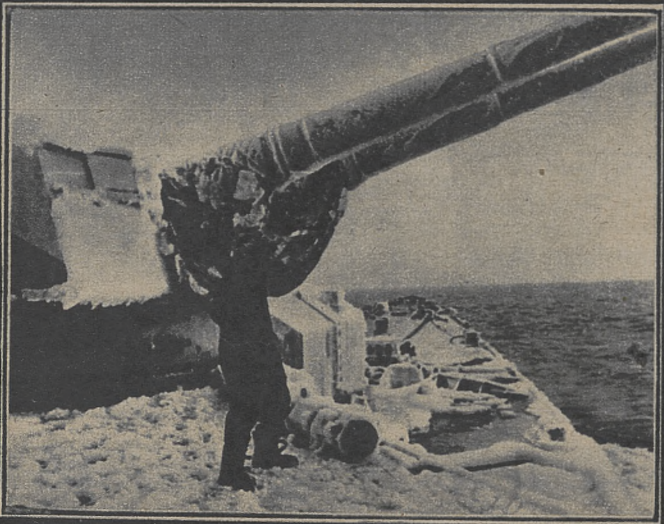


AMUNICJA DLA NAJBARDZIEJ WYSUNIĘTYCH LINII

Piechota niemiecka, która się okopała głęboko w lasach rosyjskich i stawia czoła nieprzyjacielowi w zaciekłych walkach obronnych, otrzymała nowe zapasy amunicji.



MOŹDZIERZ NIEMIECKI PRZY ROBOCIE
Jeden z żołnierzy wkłada granat do lufy moździerza, podczas gdy reszta obsługi przybiera pozycję ochronną przed nagłym, silnym wstrząsem powietrza.



W DRODZE NA NIEPRZYJACIELA W ZIMIE
Oto niemiecki okręt wojenny, który pełni swą ciężką służbę na Morzu Lodowatym Północnym; jest on cały pokryty śniegiem i lodem. Także i działa okrętowe są zupełnie olodzone; jednak mimo to są one w każdej chwili gotowe do strzału tak jak i...



...równie mocno pokryte lodem lufy do wyrzucania torped, które w odpowiednim momencie wyślą swe niosące śmierć żelazne pozdrowienia na nieprzyjaciela.



MIERZENIE WYSOKOŚCI SŁOŃCA
Komendant jednego z niemieckich okrętów wojennych mierzy wysokość słońca przy pomocy sekstansu.

Fot.: Atlantic 1, Presse Bild Zentrale 3, Scherl 3, Weltbild 1



na czele ruchu „wolnych Rumunów" i że pojedzie do Stanów Zjednoczonych, aby tam podjąć się propagandy. Pomoc tej osobistości została jednak w Waszyngtonie uznana za niepożądaną i z tego powodu nie udzielono Karolowi wizy na wjazd. Także rząd angielski donosi za pośrednictwem agencji Reutera, że nie pragnie współdziałania Karola i że na razie nie istnieje żaden ruch „wolnych Rumunów", który by rząd angielski uznał. Z tego wynikałoby, że pomiędzy radą byłego posła rumuńskiego w Londynie, Tilea, i rządem angielskim są nieporozumienia, w następstwie których rząd angielski nie uznaje jej więcej.
Oto niespodziewane zdjęcie ex-króla Karola. Obok niego jego przyjaciółka, żydówka Lupescu.

KAROL BEZ PRZYJACIÓŁ

Na marginesie wydarzeń politycznych zakończył się groteskowy epizod jeszcze zanim się mógł dobrze rozwinąć. Były król rumuński Karol, który gdzieś w Ameryce południowej żyje na emigracji, uznał czas za odpowiedni, by rozpocząć przygotowania do powrotu na tron, z którego kiedyś sam zrezygnował. Oznajmił więc, że jest gotów stanąć



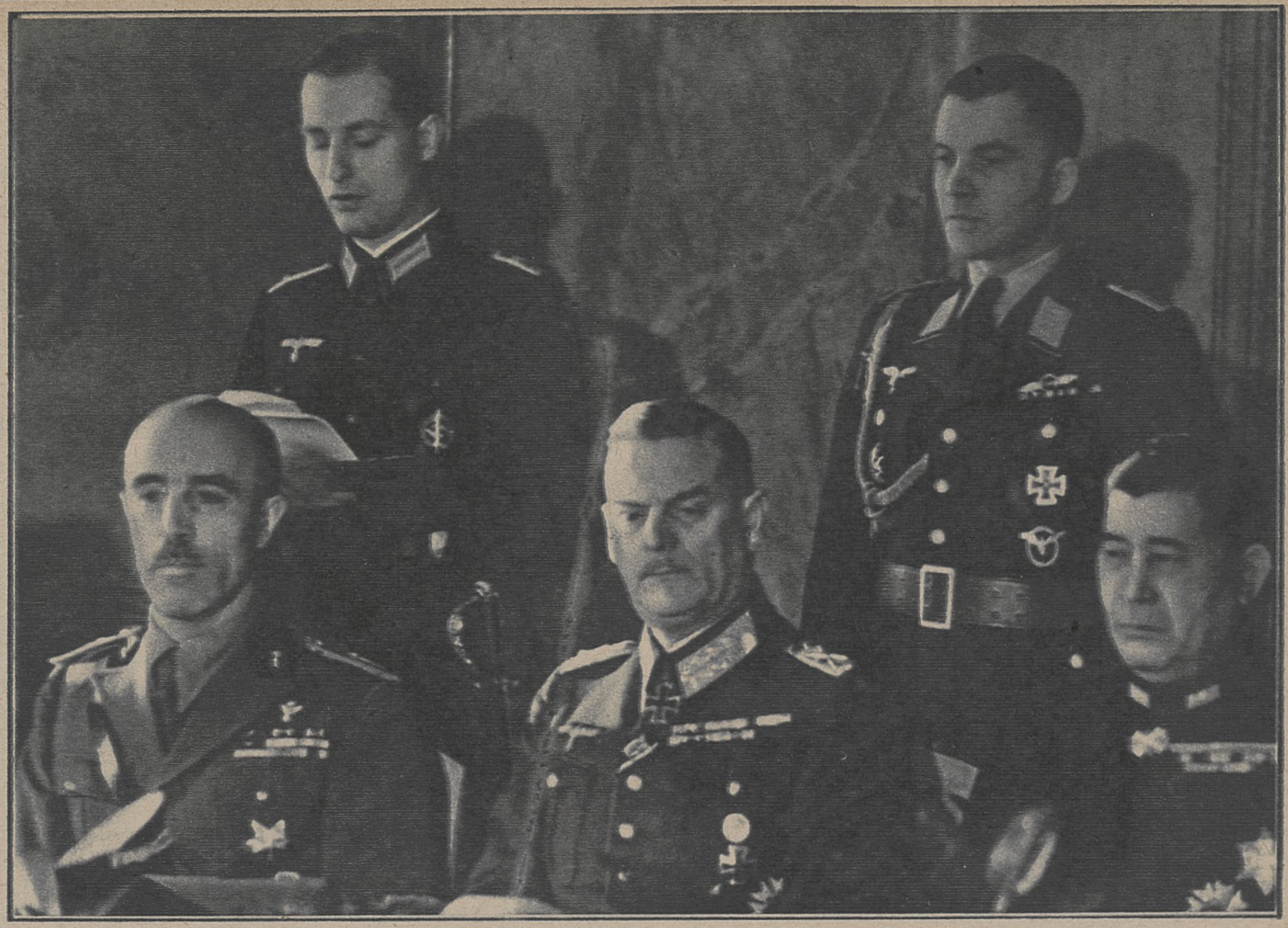
MAŁŻONKA CAUDILLA zwiedziła w Madrycie wystawę cennych i jedynych w swym rodzaju figur świętych wykonanych przez artystów hiszpańskich.



ŻOŁNIERZE RUMUŃSCY PODCZAS KONTROLI NA SZOSACH KRYMU
Przy podstępnych sowieckich metodach walki konieczną jest ścisła kontrola szos. Właściciel wozu musi się wylegitymować przy pomocy dokumentów w jakim celu jedzie.

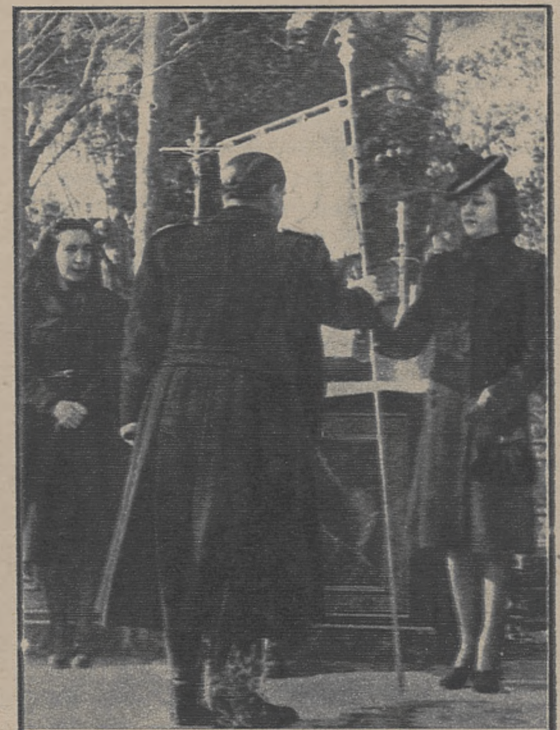


Fot. Scherl [2]. Atlantic [3]. Presse - Bild - Zentrale



KONWENCJA WOJSKOWA MIĘDZY NIEMCAMI, WŁOCHAMI I JAPONIĄ
W ostatnich dniach podpisano w Berlinie konwencję wojskową między tymi trzema mocarstwami, w której ustalono najdokładniej linie wspólnych operacji przeciw wspólnym wrogom.

Na lewo:
GENERAŁ MOSCARDO bohater spod Alkazaru zwiedza groby wojowników hiszpańskich padłych na froncie wschodnim.

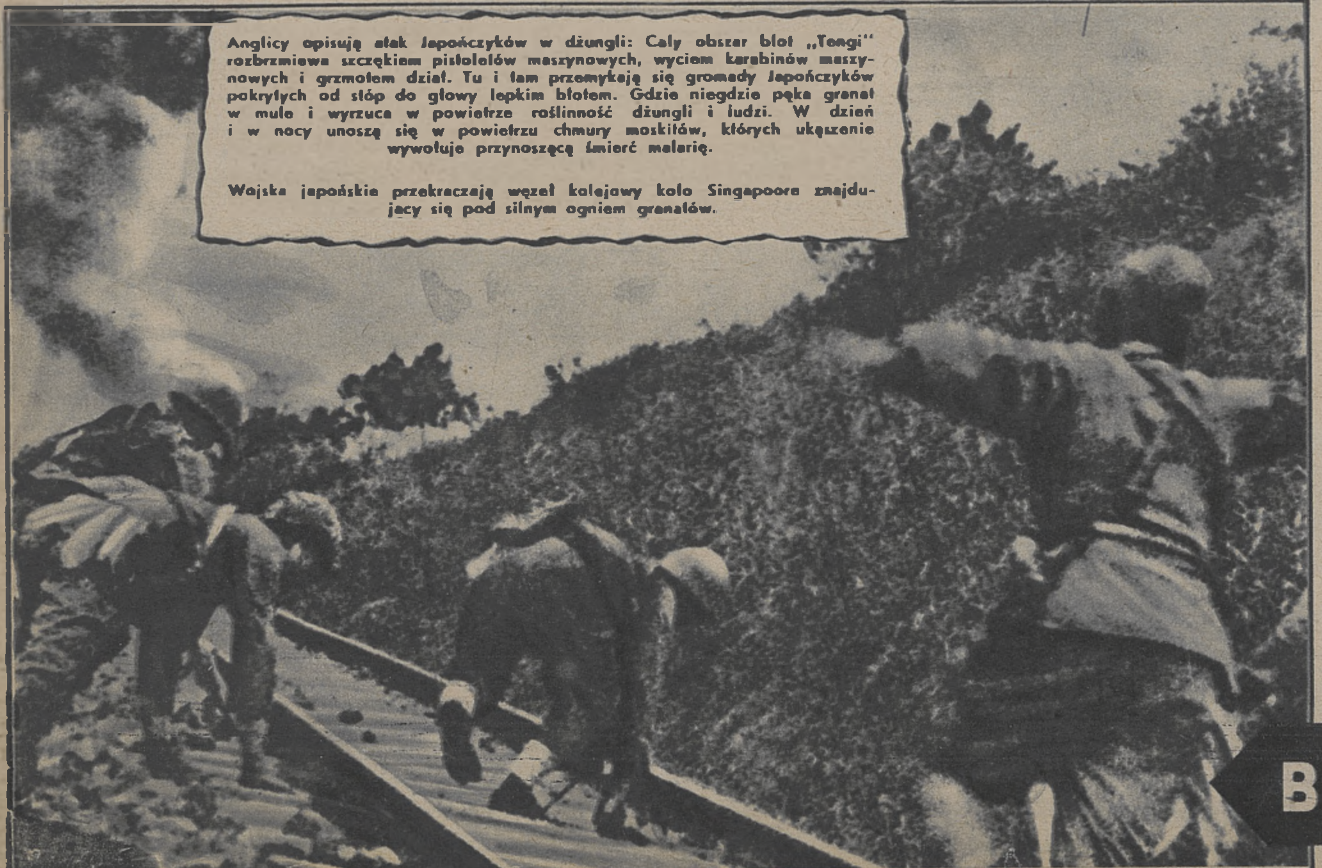


UCZCZENIE W MADRYCIE POLEGŁEGO LOTNIKA HISZPAŃSKIEGO
Luis Alcocer, siostra przyrodnia poległego na froncie wschodnim lotnika-bohatera wręcza ku uczczeniu jego pamięci sztandar grupie falangistek.



WOJOWNIK HISZPAŃSKI ODZNACZONY KRZYŻEM ŻELAZNYM NA FRONCIE WSCHODNIM
Generał Munoz Grandes otrzymuje za wyróżniającą się dzielność i bardzo zręczne prowadzenie oddziałów wojskowych w obliczu wroga krzyż żelazny I klasy.

BOHATERSTWA JAPONII



Anglicy opisują atak Japończyków w dżungli: Cały obszar błot „Tongi" rozbrzmiewa szczękiem pistoletów maszynowych, wyciem karabinów maszynowych i grzmotem dział. Tu i tam przemykają się gromady Japończyków pokrytych od stóp do głowy lepkim błotem. Gdzie niegdzie pęka granat w mule i wyrzuca w powietrze roślinność dżungli i ludzi. W dzień i w nocy unoszą się w powietrzu chmury moskitów, których ukąszenie wywołuje przynoszącą śmierć malarię.

Wojska japońskie przekraczają węzeł kolejowy koło Singapoore znajdujący się pod silnym ogniem granatów.



Sprawozdawca woj... dziennika „Asahi" opis... walkę w dżungli: Woj... japońskie mogą posu... się dziennie zaledwo ... metrów w grząskim ...wisku, w którym zap... się po brzuchy. Miecz... i nożami torują sobie drogę. Zwisające liany owijają się dokoła ich ciał, a pijawki atakują je nieustannie. Muszą się mieć ciągle na baczności przed żmijami. Głód daje się im silnie we znaki, ale nie mają wody do ugotowania ryżu. Żując ryż jak suchy chleb maszerują wciąż naprzód, by móc zaatakować nieprzyjaciela od tyłu. W ten sposób przedzierali się przez trzy dni i trzy noce, aż dotarli wreszcie do baterii nieprzyjacielskich i zaskoczone zniszczyli granatami ręcznymi.



Sprawozdania o wylądowaniu wojsk japońskich na Malajach brzmią: Woda dokoła naszych małych łodzi przemieniła się pod gradem granatów i pocisków bomb w las fontan. Jedna z łodzi zaczęła się palić a żołnierze siedzący na niej zdjąwszy tylko buty rzucili się do wody w pełnym uzbrojeniu i płyną ku wybrzeżu, podczas gdy samoloty nieprzyjacielskie dają ognia, krążąc nad wodą i biorąc płynących na cel. Dowódca płynący razem z nimi pozwala im rzucić karabiny, gdy jednak w niedługi czas potem zaatakowali pozycje obronne Anglików okazało się, że wszyscy mieli karabiny przy sobie.

Po wylądowaniu wojska japońskie atakują wioskę malajską obsadzoną przez Anglików.



Piekło na Atlantyku

MAJTEK FRANCUSKI JEAN PERRET OPOWIADA O SWOICH WYPRAWACH NA KONWOJACH BRYTYJSKICH

4 ciąg dalszy

Tłomaczył Maurycy Günther

Przy tym dzieci te były tak rozdzielone, że w razie niebezpieczeństwa przypadało na każdego marynarza jedno. Obowiązkiem jego było narazić dla niego swe życie i je tylko ratować. Zato fundnęli rodzice baryłkę rumu. Oprócz tego cały dzień otaczały te dzieci bony, biegające dokoła nich z maskami gazowymi i pasami ratunkowymi. Jeżeli zaś nie biegały to leżały z całym tym kramem na leżaku na pokładzie i paliły papierosy, czytały powieści lub polerowały swoje paznokcie. Całą robotę wykonywała ża nie stewardessa. Ona dbała o to, by żadne z dzieci nie wypadło poza burtę, żeby dostały jeść i żeby się cały dzień nie biły.

Ostatecznie można było te dzieci jeszcze znieść, ale ci emigranci! Byli między nimi także i Anglicy, ladies, które przy spotkaniu się okrętu z kutrami rybackimi pytały czy to niemiecka łódź podwodna. I czy mamy na pokładzie armaty, na wypadek, gdyby zaatakowały nas bombowce niemieckie. Niemców wyobrażały sobie jako ludożerców, którzy nie przestrzegają żadnego prawa ludzkiego, którzy nie odróżniają neutralnych od wrogów, topią najpierw dzieci i kobiety a mężczyzn wieszają na rejach zupełnie tak jak dawni rozbójnicy morscy. Nie mogłem się nadziwić, jak zmienił się nastrój i poglądy tych ludzi. Przedtym gadali o tym, że Niemcy zginą z głodu, że ich samoloty są z lichego materiału, a amunicja nie wybucha. A teraz nagle widzieli wszędzie upiory. Tak, rano, kiedy wstawali opowiadali o spadochroniarzach, których rzekomo widzieli nocą w pobliżu okrętu. Trudno uwierzyć, do jakich głupstw dochodzi człowiek!

Kapitan okrętu był to człowiek rozsądny, który w sposób rzeczowy i fachowy pełnił swoją służbę. Pewnej nocy, wbiegła na pokład, właśnie w chwili gdyśmy go zlewali wodą, jedna z tych ladies, i krzycząc i drżąc na całym ciele, zaczęła opowiadać, że w jej kabinie leży pod łóżkiem niemiecki spadochroniarz. Widziała jego odbicie w lustrze. Zamknęliśmy ją w szpitalu. I chociaż podczas obiadu kapitan miał długą przemowę, w której wyjaśnił, że ta wiadomość należy do świata bajek, opowiadano sobie nazajutrz, że ten niemiecki spadochroniarz został ujęty i zamknięty w gumowej celi.

Jednego rana, zauważyliśmy, że ściana obok szpitala podziurawiona była od kul jak sito. To jeden z tych histeryków myślał, że ten Niemiec został zamknięty w tym pokoju i przy pomocy kuli chciał mu pomóc przedostać się na drugi świat. Kapitan tym razem zainterweniował dość energicznie. Zarządził rewizję wszystkich kabin i kazał zarekwirować wszystką broń i ostre narzędzia.

Trzeciego dnia ujrzeliśmy samolot niemiecki. Im dalej byliśmy na Atlantyku, tym bardziej uspakajała się histeria poszczególnych osób. W zamian za to można było zauważyć pewną poprawę humoru. Z początku świecił bar okrętowy przeważnie pustką, a konsumcja alkoholu równała się zeru. Odkąd jednak zaczęliśmy przybliżać się do wybrzeży amerykańskich, zaczęto pić bardzo dużo. Obchodzono już uroczyście „ratunek". Większa część tych emigrantów oświadczyła mi z poważną miną, że nie liczyli na szczęśliwy przyjazd do Stanów Zjednoczonych. Był to dla nich cud. A przecież płynęliśmy na okręcie neutralnym. Strach przed nacjonal-socjalistami przybrał już formę wprost śmieszną. Czy miało to być następstwem niemieckiej kampanii błyskawicznej na Zachodzie?

A to co ci pasażerowie opowiadali o Anglii, nie było też bardzo pochlebne. Chociaż w końcu zawsze dodawali, że angielscy mężowie stanu spali dotychczas, ale że to teraz już minęło. Teraz się już wie, o co się rozchodzi, i pokonanie Niemców stanowi tylko kwestię pół roku. Po Dunkierce mieli jeszcze Niemcy możliwość inwazji na Anglję, bo w tym czasie Anglia nie była jeszcze umocniona. Przygotowane były zaledwie schrony przeciwlotnicze, armia zaś była zdziesiątkowana a nastrój niedobry i pełen pesymizmu. Ale w międzyczasie Anglia już się zaopatrzyła i zastosowała środki obronne. Wybrzeża swoje umocniła jak nigdy jeszcze, ubrała na nowo swoją armię i wzmocniła ją też. Teraz mogą Niemcy przychodzić, połamią sobie napewno zęby na niej. A przede wszystkim — nie pozwoli się na to, by oni najpierw przyszli, lecz wyleci się im naprzeciw, lub wyjedzie ta olbrzymia flota, która zrówna z ziemią Hamburg, Bremenę i Kilonię.

Często korciło mnie zapytać się ich, dlaczego w takim razie nie odczekali tego pół roku, ale już teraz uciekają z całym dobytkiem do USA. Ale tym żartem nie chciałem pozbawiać siebie napiwków; byłem przecież biednym marynarzem w porównaniu z tymi workami pieniędzy i musiałem się do nich uśmiechać, chociaż nie miałem ochoty.

Kiedyśmy wpłynęli do Nowego Jorku, była połowa okrętu urżnięta. Nawet dzieci dostały swój cocktail. Powitanie i przyjęcie przez krewnych i znajomych w porcie było też odpowiednie.

Jest rzeczą dziwną, że właśnie w takim momencie, gdy człowieka do pracy zmuszają, chciałby uciec jaknajdalej. Kiedy poprzednim razem przybyłem do Nowego Jorku, byłbym dał swoją całoroczną pensję majtka, żeby móc pozostać w USA. Teraz zaś, kiedy byłem wolny i nikt mi nie bronił iść gdzie mi się tylko podobało, nie miałem na to najmniejszej ochoty. Rozmyślałem co prawda bardzo poważnie i głęboko nad swoim położeniem, ale nie mogłem się zdecydować, aby stąd uciec. Wprawdzie mówił mi ciągle jakiś głos wewnętrzny: zwiej z okrętu, pozostań w USA i zaangażuj się na jakim okręcie kursującym po Missisipi. Nie ma tam żadnych bombowców, żadnych min i łodzi podwodnych. Masz swoją pensję, możesz poszukać sobie tutaj żony i zacząć prowadzić spokojne życie. Ale zaraz po tym odzywał się drugi głos: czego ty właściwie chcesz w USA? Kilka dni może tu być bardzo przyjemnie, widzi się tyle rzeczy ciekawych, można by też ulokować korzystnie swoje pieniądze, ale pozostać tu na dłużej? Na tej kupie kamieni? Och, przepraszam. Missisipi nie jest przecież kupą kamieni, lecz porządną rzeką, po której można pływać bez obawy, że mi zabronią oddychać innym powietrzem, jak na Brodwayu. Mimo to ciągnęło mnie coś wszystkimi nerwami do Europy z powrotem. Czyli tam gdzie w powietrzu tylko tak gwizdały samoloty Stu-ka, gdzie ocean aż się roił od min, gdzie mnie zamknięto tylko dlatego, że razu pewnego załoga okazała się jednomyślną w stosunku do kapitana-idioty.

Do domu — krzyczało coś we mnie. Wzywały mnie góry ojczyste, Góry Sabaudzkie, matka i bracia! Musiałem ich za wszelką cenę jeszcze raz zobaczyć. Możliwe, że wszystko było tam w porządku i że potem pozostałbym w USA, ale teraz właśnie nie zatrzymałby mnie nikt i nic nawet dziesięciu końmi w USA. Nawet myśl o niebezpieczeństwie grożącym nam od bombowców, min i torped.

A może była to owa tęsknota włóczęgów morskich, która ich chwyta wtedy, gdy są daleko od domu, a która gna ich znowu na morze, skoro się tylko w domu znajdą? Nie umiałem zdać sobie sprawy ze swych uczuć. Uliczki w East River kusiły mnie, knajpy w Chinatown, wzywały: pozostań tu, ukryj się u Old Timera, knajpiarza, on cię nie wyda, gdyby cię poszukiwali.

Nie miałem najmniejszej potrzeby ukrywać się. Człowiek nie powinien być głuchym na wołanie swoich stron rodzinnych, lecz kiedy to wołanie usłyszy, iść za nim. Wypiłem spokojnie wódkę, uśmiechnąłem się do dziewczyny, której obowiązkiem było wyciągnąć mi z kieszeni jaknajwięcej pieniędzy, po czym jednak wziąłem czapkę i poszedłem powłóczyć się trochę na East River, gdzie mieszkają najbiedniejsi z biednych, gdzie latem i zimą żyją na świeżym powietrzu. A po tym pojechałem z powrotem na Brodway, gdzie spotkałem jednego z moich towarzyszy, który szedł właśnie na okręt.

„Jean" — zwrócił się on do mnie. — „Czy wiesz, że my wcale nie wracamy do Europy?" — Bawił się moim zdumieniem, które łatwo mógł wyczytać z twarzy. — „No, jedziemy do Buenos Aires i tam musimy przesiąść się, bo czeka tam już na nas Mary Glasgow z ładunkiem konserw mięsnych"

Do licha! Człowiek cieszył się już na to, że zobaczy znów Europę, nawet pod groźbą, że może zostać storpedowany a tu naraz: Buenos Aires! Policzyłem na palcach, za ile dni moglibyśmy być stamtąd z powrotem w Anglii. Trwałoby to około dwóch miesięcy. Teraz był sierpień, a więc dopiero gdzieś w październiku. Może do tego czasu wylądują już nacjonalsocjaliści w Anglii? Gazety pisały przecież o tym, że codzień się z tym liczono, że gorączkowo buduje się schrony i — yes, sir, widziało się i tu w porcie, w Nowym Jorku, jak się rzecz miała. Jak się wszyscy spieszyli, żeby załadować okręty przeznaczone dla Anglii. Z bawełną, pszenicą, częściami samolotów i amunicją..... pachniało to djabelnie wojną.

Pojechaliśmy do tego Buenos Aires. Okręt załadował maszyny. Było na okręcie także kilku pasażerów, przeważnie starszych kobiet i parę globtrotterów, którzy żyli własnym życiem i nie chcieli nic wiedzieć ani słyszeć o wojnie, a gdy radio nadawało wiadomości, strzelali do aparatu. Pewnego dnia siedzieli pasażerowie pierwszej klasy spokojnie przy stole. Podano właśnie kolację, muzyka przestała już grać, więc jeden ze stewardów nakręcił radioaparat. Jakiś yankes, siedzący przy osobnym stoliku, widząc to, wyciągnął rewolwer z kieszeni i z całym spokojem zaczął strzelać do aparatu, strzelając tak długo, aż ten umilkł. Po tym dalej jadł. Pasażerowie oburzeni porozbiegali się. Jedynie yankes pozostał i nonszalancko zaczął zapalać swoją fajkę. Steward pobiegł do kapitana i opowiedział mu o tym nieuprzejmym przerwaniu rozmowy na pokładzie.

Naturalnie, nasz kapitan, ten spokojny, rzeczowy człowiek o mało co ze skóry nie wyskoczył. A nie mógł so-



PŁONĄCY FRACHTOWIEC OSIADŁ NA MIELIŹNIE
Niemieckie samoloty bojowe wznieciły pożar na frachtowcu sowieckim płynącym w zatoce fińskiej. Okręt pozbawiony steru osiadł na mieliźnie. Fot. Scherl

bie pozwolić na to, by okazać temu pasażerowi, jak się na niego gniewa. Tego kapitanowi nie wolno. Pasażerowie nie są bowiem do usług kapitana, zwłaszcza wtedy, gdy pasażer ten zapisał się na liście jako potentat naftowy, mający grube miliony. Gdyby jeden z nas majtków był strzelił do aparatu radiowego, zarzucono by na niego kaftan bezpieczeństwa a w najbliższym porcie oddanoby go w ręce władz Ale gdy się jest milionerem, wtedy można zupełnie spokojnie i bezpiecznie obierać sobie radioaparat jako tarczę do strzelania a kapitan zapyta się jeszcze najwyżej o to, czy nasz ładunek wystarczy jeszcze do następnych strzałów, albo ewentualnie zaofiaruje jeszcze kilka naboi z własnych zapasów. A tę dziurę w aparacie łatwo można załatać, na co ma się na okręcie fachowców?

A poza tym kapitan będzie się jeszcze wypytywał, co zepsuło humor takiemu milionerowi. Może się na to poradzi, przecież nie można pozwalać na to, by milionerowi psuło coś humor. Magnat naftowy odpowie może kapitanowi, że go to nic nie obchodzi i doda, że jeżeli jeszcze raz podczas obiadu będzie aparat nadawał wiadomości polityczne i psuł mu apetyt, wtedy załatwi się z nim krótko: wrzuci go po prostu w morze. Do diabła z tą przeklętą polityką! Niech się tam w Europie nią zajmują. My tu jesteśmy w Ameryce i chcemy mieć spokój. Nigdy się nie wie, jak do tych ludzi podejść. Kapitan był przecież znawcą ludzi, ale nie mogło mu się pomieścić w głowie, by na okręcie mógł znajdować się człowiek, który w tym czasie, gdy polityka była jednym z głównych zajęć, nie chciał nic o niej słyszeć.

Na tym się sprawa skończyła. Następnego dnia mozolił się mechanik okrętowy nad tym, by wbudować nowy aparat. Jankes przyglądał się temu z zajęciem. Nudził się pewnie bo właściwie nie wiele się działo na pokładzie. Zdawało mi się, że żyję w jakiejś zaczarowanej krainie. Żadnych niepokojów, żadnych emigrantów, żadnych dzieci plutokratów, żadnego śladu min lub samolotów. Bo nawet do tych rzeczy można przywyknąć. Nudziłem się teraz po prostu. Ano, tacy już jesteśmy, my marynarze. Kiedy dokoła nas wylatują w powietrze okręty, czepia się nas strach a kiedy nic się nie dzieje, jesteśmy znowu niezadowoleni.

W Buenos Aires mówiło się wiele o przystąpieniu Włoch do wojny, i o tym, że teraz będzie z Anglią krucho. Musiałem wtedy właśnie pomyśleć o naszej pierwszej podróży przez M. Śródziemne. Podróż ta odbyła się bowiem w warunkach niecodziennych. Ale wówczas nie było na tym morzu jeszcze łodzi podwodnych, bombowców i min. Teraz zaś było już inaczej.

W kawiarniach narzekali handlarze bydła na złe ceny za mięso i opowiadali, że będą musieli sprzedawać swoje bydło do menażerii, jeżeli tak dalej pójdzie. Brakowało bowiem paszy i nikt nie chciał od nich bydła kupić. Że my tu właśnie staliśmy z okrętem, aby odebrać partię konserw mięsnych, to był wyjątkowy wypadek i będzie coraz rzadszym wypadkiem.. A jak wszyscy na nas spoglądali! Nie z takim szacunkiem, jak się patrzy na bohaterów. Tu nam współczuli. Raz nawet padło słowo: żer dla armat. To mnie zastanowiło. Żer dla armat? Dla kogo? Człowiek ten miał z pewnością rację. Byliśmy żerem dla armat za wolność Anglii. Mieliśmy stąd zabrać mięso w konserwach, aby mieszkańcy wyspy angielskiej nie wymarli z głodu. Przy tym nadstawialiśmy własnego karku. Czy nie był najwyższy czas umknąć? Było jednak już zapóźno. Byliśmy pod bardzo czujną obserwacją. Raz, że kontrolowała nas policja argentyńska, która pilnowała, aby nikt nie uciekł, a powtóre znaleźli się tutaj już ci szpicle z Towarzystwa, którzy pilnowali nas, jak skarbów. Mieliśmy przecież płynąć znowu na okręcie angielskim, na „Mary Glasgow". Ta ostra kontrola zapowiadała już sama przez się, że nasza podróż do Anglii nie będzie należała do podróży dla przyjemności. A ja chciałem przecież do Sabaudii? Była to jednak prawda. „Mary Glasgow" czekała. W biurze Towarzystwa w Buenos Aires wisiała lista, z której wymazano już kilka nazw okrętów. Kiedyśmy się dowiadywali, co to znaczy, powiedziano nam, że statki te zostały wycofane, ponieważ były one starszych typów i nie odpowiadały wymaganiom dzisiejszych czasów.

Musieli mieć jeszcze wielki wybór, jeżeli właśnie w tym czasie, gdy tonażu właściwie nie było, segregowali swoje okręty... W czasie, gdy Anglicy wykupowali w USA każdy zbutwiały okręt, aby opanować brak tonażu, który powodowali Niemcy. Lepiej by byli zrobili, gdyby milczeli a tę listę z biura usunęli.

Obejrzeliśmy ją sobie dokładnie. Była tam i „Mary Glasgow". Nie była ona jeszcze skreślona a wiedzieliśmy przecież, że należała do najstarszych pudeł Towarzystwa. Rok 1905. Powinni byli więc i ten okręt usunąć. A zostawili go....

Rzecz szczególna — ale na okręcie był nastrój jak przed pogrzebem. Z załogi statku amerykańskiego, na którym przyjechaliśmy wzięto na „Mary Glasgow" oprócz mnie jeszcze tylko jednego marynarza, Duńczyka. Marynarze amerykańscy woleli płynąć dalej pod flagą neutralną. Wiedzieli oni, na jakie niebezpieczeństwo się narażamy w tej podróży, toteż żegnając nas wołali nam swoje „bye, bye" głosem żałosnym, tak jak by żegnali się z kandydatem na drugi świat. Jak to pisały gazety niemieckie? „Kto jedzie do Anglii, jedzie na śmierć".

Później znowu przydzielili nas do konwoju. Dla tych spośród załogi, którzy pod względem żeglugi byli żółtodziobami, było to pewną pociechą. Większa część jednak wiedziała, że i konwoje nie były już pewne i że one w jeszcze większej mierze niż pojedynczy okręt przyciągały niemieckie łodzie podwodne i bombowce. Nadzieja zdobyczy była przecież większa gdy tak ze dwadzieścia lub trzydzieści okrętów jechało zgrupowanych obok siebie, niż gdy jechał tylko jeden statek.

Tego zwariowanego kapitana pod którego dowództwem jechaliśmy do Norwegii, a który wiecznie pijany jak bela śpiewał chorały ze strachu (nie czuł się bowiem pewny w skórze transportera amunicji), nazywaliśmy pobożnisiem. Jeżeli ja teraz jednak panu mówię, że na pokładzie naszego okrętu zorganizowano coś w rodzaju „godziny czytania biblii" i że wyglądało u nas czasem jak w kościele, to może mi pan wierzyć lub nie. Jest to święta prawda, że marynarze są jak dzieci. Albo jak diabły. Szczególnie wtedy, gdy są tak pozbierani jak myśmy byli i gdy grozi im taki sam los. Stają się wtedy albo pobożni albo też szatanami w ludzkim ciele. W krótkim też czasie utworzyły się na okręcie dwie partie, które wypowiedziały sobie wojnę. Jedna partia, która cały swój ratunek widziała w cytatach z biblii i kapitana uczyniła swym kapelanem i druga, która zdecydowała się iść do piekła i służyć diabłu. Ta upijała się od rana do wieczora, chodziła po pokładzie rycząc i zatapiając się i cały swój niepokój chciała utopić w oparach alkoholu.

Yes, sir, tacy to już są marynarze: całkiem odrębny rodzaj ludzi, który nie można porównywać z dawnymi marynarzami katolikami. Znałem tych ludzi już dłuższy czas przez osobiste zetknięcie się z nimi. Było też trudno znaleźć drogę pośrednią pomiędzy tymi dwoma grupami. Obie były zwariowane, podniecone w najwyższym stopniu i zawsze gotowe skakać do morza z tego jedynie powodu, że okręt szedł w górę.

Że na dłuższą metę nie mogło z takiego nastawienia nic dobrego wyniknąć, łatwo sobie pomyśleć. Widzę jeszcze niektóre typy przed sobą. W normalnym życiu i warunkach może całkiem porządni i pożyteczni ludzie, tu jednak diabły zamknięte w ciasnej przestrzeni i ciągle nastawieni na to, że mogą wylecieć w powietrze.

W tym otoczeniu i na takim okręcie miałem wrażenie, że coś ściskało mnie ciągle za gardło i groziło uduszeniem. Codzień zaciskało trochę mocniej. Człowiek krztusił się i stękał, widział potwora lecącego na niego a nie mógł nic na to poradzić, gdyż prądu nasze wzięło prosty kurs na strefę niebezpieczną. Jeżeli nawet okręt skierował się na południe, raz musiał przecież skręcić i wjechać w sam środek piekła. W sam środek. Sternik naturalnie był w najgorszym położeniu, jego bowiem obowiązkiem było okręt w to piekło wprowadzić.

Na pewno musiał się dobrze trzymać na wodzy, żeby nie skręcić trochę na północ, choćby o włos od tego piekła. Musiał się dobrze mieć na baczności. Zresztą raz i tak omal że naprawdę nie stracił rozumu. Zboczyliśmy z drogi i to akurat w tym miejscu, gdzie spotkać mieliśmy konwój.

Kapitan wpadł na niego jak bomba i klął strasznie. „Dwie kreski backbord", ryknął i wyrwał człowiekowi zamkniętemu w szklanym pudle ster z ręki. „Co, u diabła, pan wyrabia? Jeżeli dalej w tym kierunku pojedziemy znajdziemy się za cztery tygodnie w Kapsztadzie a nie w Southampton".

Sternik spojrzał na niego nieprzytomnie. Staliśmy dokoła szklanej budki i przyglądaliśmy się temu. Widzieliśmy jak sternik toczył pianę i jak ręce mu drżały. Zaczął je wolno podnosić, — kapitan nie zauważył tego, był zbyt zajęty sterem, — potem podnosił je coraz wyżej i wyżej. Już... wtem pierwszy oficer wybił szybę, nie miał już bowiem czasu przebiec przez mostek. Byłoby też za późno. Brzęk rozbijanego szkła wrócił sternikowi przytomność. Spostrzegł nagle pierwszego oficera przed sobą i opuścił ręce. Potem zaczął beczeć jak małe dziecko. Załamał się po prostu...

Odtransportowaliśmy go do szpitala. Gdybyśmy się znajdowali w strefie gorącej, moglibyśmy powiedzieć, że dostał szału tropikalnego. Ale tu? Sternik należał do tych, co uznawali biblię i którzy codzień wraz z kapitanem modlili się godzinę: „O Lord..." Teraz jednak stracił rozum, teraz dostał szału tropikalnego — takeśmy to nazwali, gdy ktoś wszelkimi środkami starał się przeciwstawić i zboczyć z wyznaczonego kierunku.

Następnego dnia rano natknęliśmy się na konwój. Czekał już na nas. Myśmy byli ostatni. Uważano nas tu już za straconych. Musieliśmy więc płynąć na ostatku. Całkiem jasne, gdy na okręcie znajdują się albo pijani albo pobożni, którzy cały dzień mruczą wersety z biblii. Okręt robi wtedy wrażenie domu wariatów. I rzeczywiście z niczym innym nie można tego porównać. Całe szczęście, że dopędziliśmy jeszcze konwój. Płynęliśmy po osiemnaście okrętów. Miał przynajmniej diabeł z czego wybierać. Bo przecież nie kazałby wszystkim osiemnastu przejechać się naraz do piekła. No sir, jeden miałby zawsze szczęście się wymigać. A może dwa, albo trzy, a choćby i pięć, sześć. Nie należy tak od razu przypuszczać tego najgorszego. A poza tym mogłoby trafić przecież w ten drugi okręt, czemu akurat w nasz. Nikt nie umiera chętnie, więc z przyjemnością pozostawiamy zawsze pierwszeństwo sąsiadowi: proszę, proszę, ja za panem...

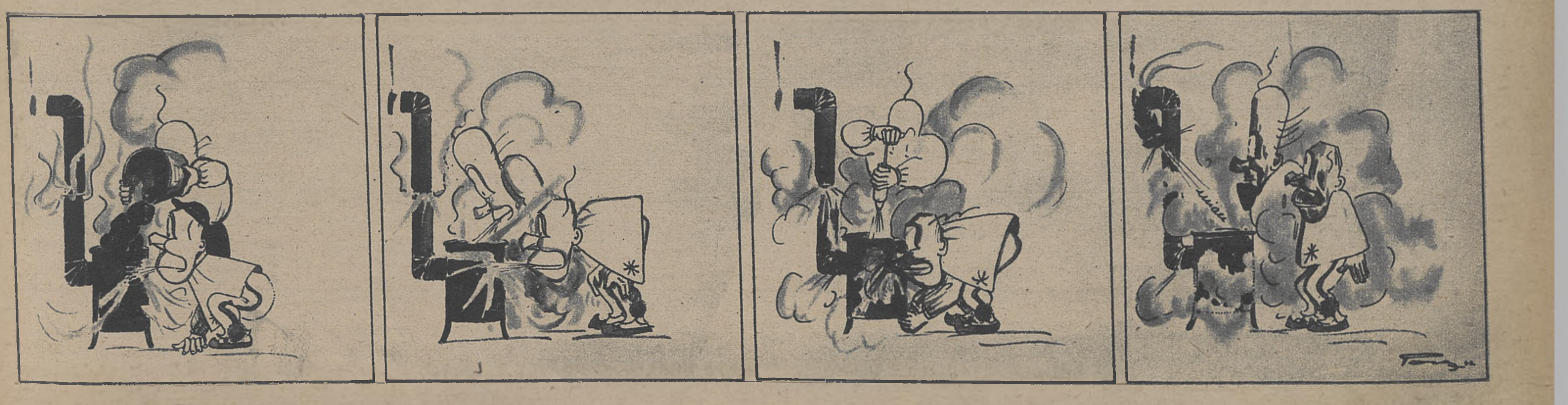
Gdybym miał powiedzieć, kto w tym wariactwie, ci „biblijnicy" — jakeśmy ich nazwali — czy „alkoholicy" muszę przyznać, że żadni. Na dłuższą metę stawali się wszyscy wariatami. Widzieliśmy to przecież na sterniku. W ciągu podróży wyszło też na jaw, że jeden z ludzi skoczył w morze i popłynął do następnego kontrtorpedowca. Myślał, że tam będzie mu lepiej. Że nieprzyjaciel zaczepi najpierw okręt handlowy. Taki okręt pozwoli się łatwiej wziąć do piekła. Ale źle sobie to obmyślił. Załoga kontrtorpedowca odczekała, aż znajdzie się na jej okręcie aż trzech zbiegów, potem odesłała ich nam z powrotem w barce motorowej. Co zrobił kapitan z tymi zbiegami? Zamknął ich, zmniejszył im rację o połowę i skreślił gażę. Rygor stawał się surowszy z dnia na dzień a za próby buntu miała być kara śmierci.

Yes, sir, to była wojna. Ależ ze mnie był osioł! Mogłem był w Nowym Jorku zwolnić się jednak z okrętu i zaangażować się na okręcie kursującym po Missisipi. Wtedy, kiedy byłem na statku amerykańskim. Byliby mnie puścili bez trudności. Teraz, kiedy mi sznur coraz bardziej zaciskano na szyi, odeszła mnie zupełnie tęsknota za ojczyzną. Człowiek staje się tchórzem, gdy idzie o śmierć. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie mógłbym się zdecydować umrzeć, gdyby śmierć nastąpiła prędko, ale to powolne duszenie, to wyczekiwanie, czy teraz właśnie nadchodzi moja kolej czy jeszcze nie, to najlepszego człowieka potrafi wytrącić z równowagi.

Dalszy ciąg nastąpi

DOBRY POMYSŁ KNOTKA

Rys. i tekst: Pawl.



Mróz do szpiku dziś przenika,
Knotek z Motkiem marzną wielce
Walą węgiel do piecyka,
By napalić choć w kuchence.

Lecz coś kiepsko dziś się pali,
Pewnie rura czymś zapchana,
Knotek dmucha, Motek dmucha,
Aż się chwycił za kolana.

Wszystko na nic! A więc pompką
Knotek w piecyk jak nie dmuchnie...
Wnet dym zamiast do komina,
Rozszedł się na całą kuchnię.

Obaj czarni jak murzyni,
Stoją w kuchni z smutną miną,
Wtem z komina kot wyłazi,
Który tego był przyczyną.

TA DRUGA STRONA...

ILUSTRACJE Z CZASOPISM AMERYKAŃSKICH



RYSOWNICY W SŁUŻBIE AMERYKAŃSKIEJ PROPAGANDY WOJENNEJ

Ten rysunek ukazał się w dniu 31 lipca, a więc na długo przed wybuchem wojny obok wielu innych, rozlepianych na rogach ulic Nowego Jorku. Miał on pomóc wywołać u ludu amerykańskiego nastrój wojenny tak potrzebny Rooseveltowi w planowanej przez niego wojnie z mocarstwami osi. Wojenna propaganda Roosevelta osiągnęła też swój cel, jak o tym świadczą ostatnie wydarzenia. Rysunek Johna Griffina, który właściwie należy do krainy fantazji, zyskałby na prawdopodobieństwie, gdyby przedstawiał nalot na pociąg transportujący wojsko amerykańskie dokonany nie przez samolot niemiecki, lecz bombowiec japoński. Bowiem wojska japońskie stoją dziś u wrót Ameryki.

MASKOTY — OSTATNIĄ MODĄ W ARMII USA

W tym wypadku jest nim kozioł, który maszeruje zwykle z szeregami żołnierzy z fortu Jackson. Dziś ukazuje się on ustrojony w hełm stalowy i chorągiew, pieszczony przez czarującą girlsę. Obiecuje mu ona whisky z wodą sodową za grzeczne pozowanie fotografowi, a przez to publiczności.



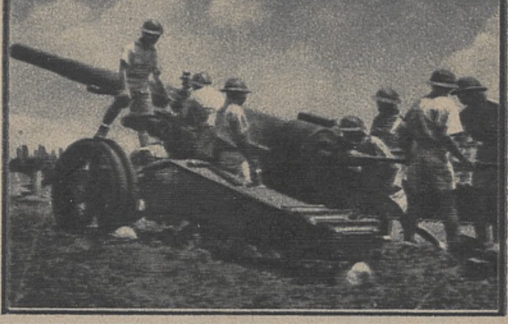
PRÓBA ALARMU LOTNICZEGO W SINGAPOORE
Taki podpis znajduje się na tym zdjęciu wykonanym w lecie ubiegłego roku. Przedstawia ono pielęgniarki chińskie i działanie bomb zapalających kilku tysiącom ciekawych widzów, których liczbę powiększyła dziś brutalna rzeczywistość wojny na 3 miliony.







JEDNI PRZYCHODZĄ, A...



...DRUDZY ODCHODZĄ!!

W przeciągu kilku tygodni, po krótkich, ale zaciekłych walkach zniszczyły japońskie siły zbrojne wojska amerykańskie na Filipinach lub zmusiły je do ucieczki.
U góry: Jedno z ciężkich amerykańskich dział bojowych pod Manilą podczas manewrów jesiennych.
Na prawo: Wojska amerykańskie i tubylcze.







AUSTRALIJCZYCY NIE CHCĄ JUŻ WALCZYĆ W AFRYCE

Australijczycy, których wielką liczbę zaprzęgli Anglicy do walki z mocarstwami osi w Afryce, chcą wracać, gdyż obawiają się zagrożenia własnej ojczyzny i wolą walczyć w obronie własnego kraju.

Ilustracja obok: Pielęgniarki opatrują rannych żołnierzy australijskich.





KOBIETY JAPOŃSKIE W SŁUŻBIE WOJENNEJ

U góry: Członkinie japońskiego Czerwonego Krzyża na okręcie-lazarecie, który pełni służbę na wodach Morza Południowo-Chińskiego. Wielkie są ofiary, które te kobiety poniosły przy zatopieniu okrętu-lazaretu przez amerykańską łódź podwodną.



Poniżej:

W OCHRONCE

Podczas gdy matki japońskie pracują całymi dniami w przemyśle wojennym, małe „dzieci Słońca" znajdują się pod opieką i bawią się w specjalnych dziecińcach.

U dołu:

PRACA DLA ZWYCIĘSTWA!

Kobieta japońska w przedsiębiorstwie zbrojeniowym, które zaopatruje front w uniformy i sprzęt wojenny.

Fot. Ass. Press 6, Atlantic 3, Scherl 1





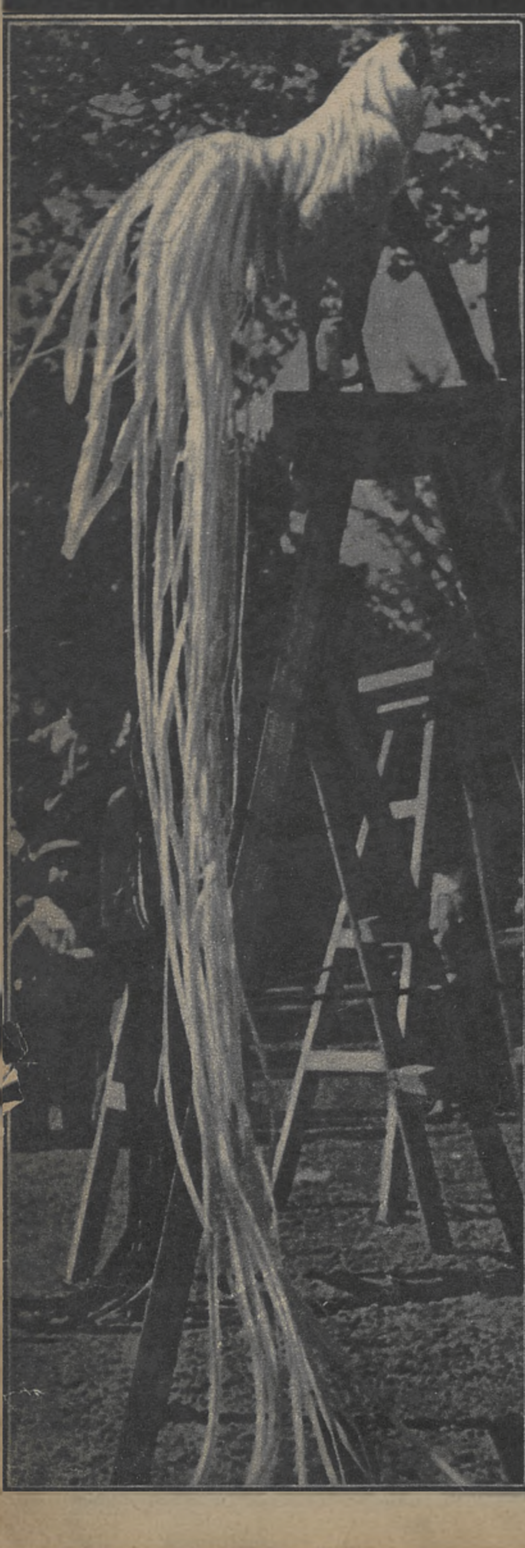
NIE BOJCIE SIĘ! „BŁĘKITNY MAURITIUS" NIE ZNAJDUJE SIĘ WŚRÓD NICH

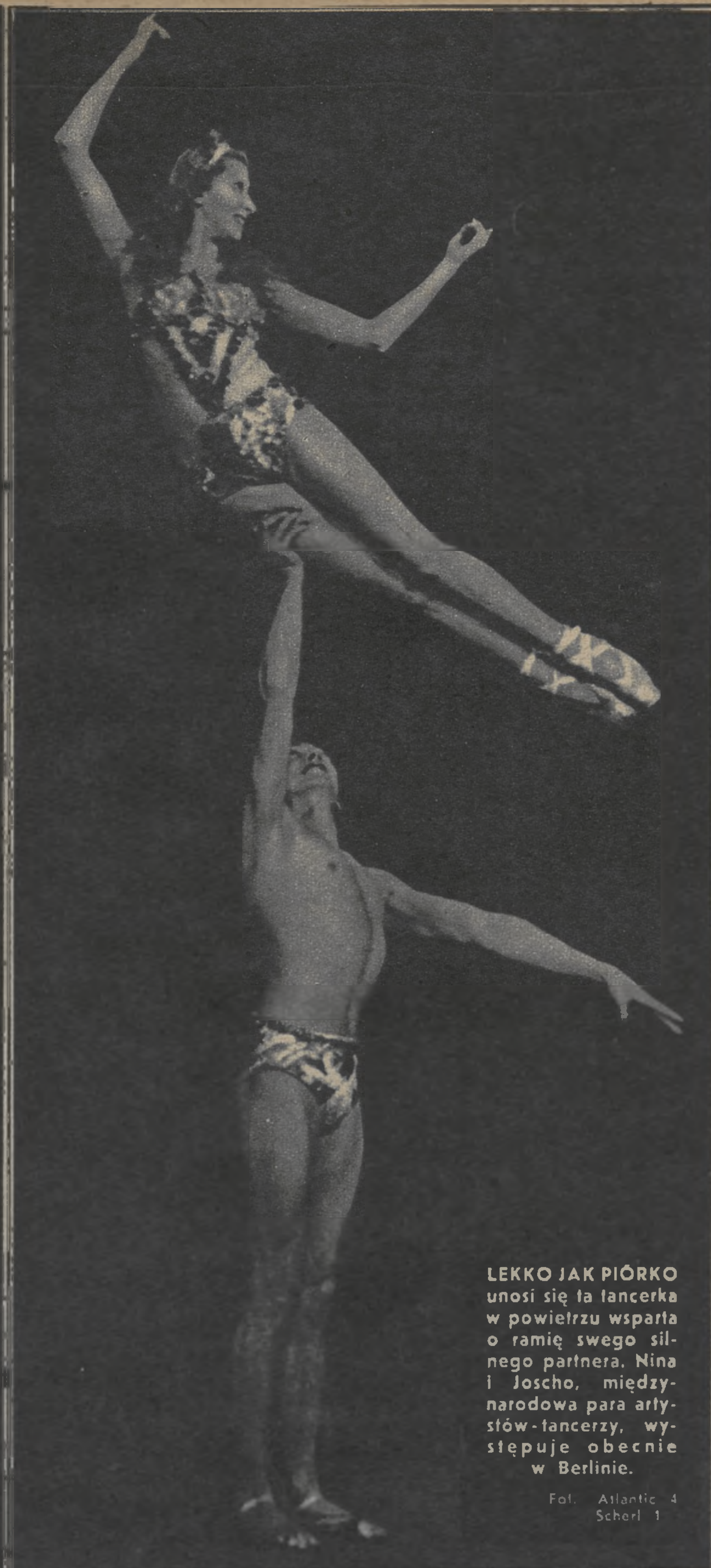
Sa to tylko uszkodzone marki zbieraczy, którymi ta młoda dama ugarnirowała swoj kapelusik stając się w ten sposob punktem zainteresowania na wystawie znaczków pocztowych w Pradze.



KAGANIEC DLA PLOTKARZY

Niestety dziś nie modny. Ten średniowieczny model należy do skarbów miejskiego muzeum w Pradze, które ostatnio zostało no nowo otwarte.





LEKKO JAK PIÓRKO unosi się ta tancerka w powietrzu wsparta o ramię swego silnego partnera. Nina i Joscho, międzynarodowa para artystów-tancerzy, występuje obecnie w Berlinie.

Fot. Atlantic 4 Scherl 1

Na lewo:

PODCZAS SPACERU MUSI SIĘ MU „NIEŚĆ TREN"

Japończycy są znakomitymi hodowcami drobiu. Ogon tego wspaniałego okazu koguta ma trzy metry długosci, a przy tym nieposzlakowanej piękności pióra. Karmi się go najlepszym ryżem. Od trzech lat żyje on w specjalnie wysokim kojcu, przez otwory którego mogą pióra ogona swobodnie rosnąć. Raz w tygodniu wyprowadza się tego koguta na spacer. Na spacerze dwóch ludzi musi mu „trzymać tren".

ROZMAITOŚCI

Poniżej:

ŚMIERĆ ŻYLAKOM

Niejedną piękną nóżkę kobiecą szpecą brzydkie żylaki ku zmartwieniu jej właścicielki. W Danii stosuje się obecnie na klinikach nowy, bardzo skuteczny zabieg leczniczy i leczy żylaki dzięki jego zastosowaniu. Polega on na specjalnej kąpieli, która ściąga nabrzmiałe miejsca tak mocno, że ustępują zwolna.



W kalejdoskopie wydarzeń

Japoński skoczek o tyczce, Sueo Oye, który otrzymał trzecią nagrodę na igrzyskach olimpijskich w Berlinie w roku 1936, padł na Filipinach w czasie lądowania wojsk japońskich. Został on ugodzony kulą karabinową o 200 m od brzegu, dopłynął jednak do brzegu, gdzie druga kula położyła kres jego życiu.

*

W szpitalu wojskowym w Bari (Afryka Północna) Lorenzo Quito, sanitariusz włoski, uratował życie jeńcowi angielskiemu. Dzielny ten człowiek ofiarował dobrowolnie 350 cm sześciennych krwi własnej na transfuzję. Ofiara jego nie była daremną. Dzięki niej jeniec angielski mógł uzupełnić silny upływ krwi i dziś jest już rekonwalescentem.

*

Pewien robotnik w Chwojnowie popełnił niedawno samobójstwo w sposób niezwykły i mrożący krew w żyłach. Położył on swą szyję na pile obrotowej i puścił ją następnie w ruch. Piła ucięła mu głowę. Motywem rozpaczliwego czynu była nieszczęśliwa miłość.

*

Żona pewnego piekarza w Barcelonie powiła syna mającego po sześć palców u każdej ręki. Piekarz sam ma również sześć palców u rąk. Nowonarodzone dziecko jest już szóstym pokoleniem tej rodziny posiadającym sześć palców u rąk.

*

Kilka miast węgierskich postanowiło nie palić tytoniu jeden dzień w tygodniu. Zaoszczędzony w ten sposób tytoń ofiarowano na rzecz żołnierzy węgierskich walczących na froncie wschodnim.

*

W prowincji północno-norweskiej Tröndelag ,na skutek bardzo ostrej zimy i trudności w zdobywaniu pożywienia, wilki ośmieliły się tak bardzo, że w godzinach wieczornych mieszkańcy boją się opuszczać swe domy. Wilki napadły już kilkakrotnie i napadają nadal na osoby idące samotnie.

*

W najbardziej ożywionych punktach ruchu ulicznego i w restauracjach tego miasta znajdują się automaty, które pośredniczą przy zawieraniu małżeństw. Po wrzuceniu monety do takiego aparatu otrzymuje się listę z nazwiskami ludzi mających ochotę zawrzeć małżeństwo i ze wszystkimi bliższymi objaśnieniami niezbędnymi w takim wypadku. Fabryka automatów pośredniczy sama przy dojściu do skutku pierwszego spotkania.

*

Przed kilku dniami w miasteczku Brdy-Las (Protektorat) znalazł grabarz w trupiarni, jednego z poważanych bardzo obywateli tego miasteczka. Obywatel ten oświadczył grabarzowi, że tylko z obawy przed swą małżonką wybrał to miejsce za chwilową sypialnię. Biedny pantoflarz przyznał się do tego, że już niejednokrotnie spędzał noc w trupiarni, gdyż mniej obawiał się nieboszczyków, niż swej energicznej małżonki.

*

Australijski minister wojny Forde podał do wiadomości, że trzecia część lekarzy australijskich została powołana do służby wojskowej.

*

By zaoszczędzić papieru prosił zakład drukarski wydający spis telefonów Nowego Jorku o możność zredukowania adresów w nowodrukującym się spisie do jednej linijki na każdy.

*

Amerykańskie wytwórnie filmowe nastawiły się obecnie na produkcję filmów wojennych. Pierwszy film wojenny ukaże się pod tytułem: „Myśl o Pearl Harbour". Tytuły dalszych filmów, które ukażą się w najbliższym czasie są: „Lotnik-Jankes nad Birmą" i „Wyspa Wake".

*

Jednemu z mieszkańców Palatynatu pogryzły myszy 7 banknotów 100 markowych. Chytry ten człowiek ukrywał swój skarb w pudełku od cygar pod łóżkiem.

*

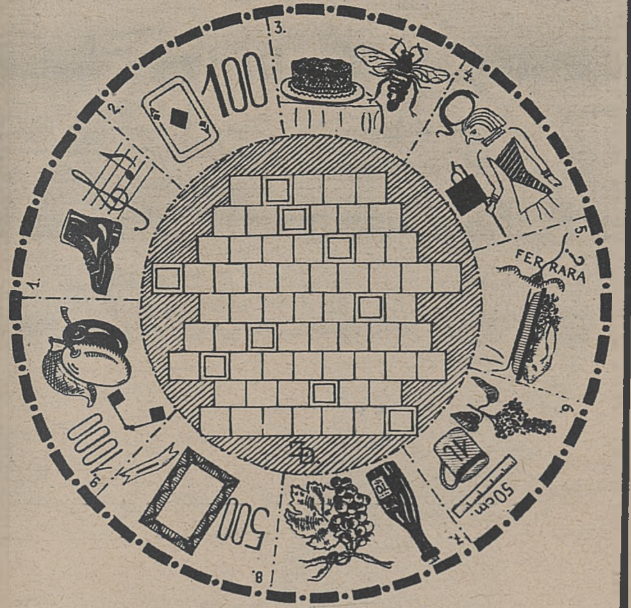
Sławny kościół duński w Ringsted otrzymał od jednej z większych fabryk propozycję sprzedania swego dachu. Kościół ten jest pokryty grubymi płytami ołowianymi, które są dziś bardzo cennym surowcem.

Rozrywki umysłowe

SZCZĘŚCIE ROWERZYSTY

Na niebie widać było księżyc, a na skrzyżowaniu ulic stał policjant i kierował ruchem. Ruch był właściwie niewielki, tak że policjant mógł spostrzec wszystkie uchybienia przeciw niemu. Wtem nadjechał rowerzysta, który nie miał zaświeconej orientacyjnej lampki rowerowej. Bez wszystkiego zatrzymał się przed policjantem i zapytał go o drogę. Policjant wskazał mu ją nie zrobiwszy mu żadnej uwagi na temat niezaświeconej latarki. Rowerzysta pojechał spokojnie dalej. Dlaczego policjant nie zwrócił mu uwagi?

REBUSOGRAF
ul. „Dzidka"



Po odgadnięciu 9-ciu rebusików należy znaczenie ich wpisać w środkową figurę. Litery w oznaczonych kratkach dadzą rozwiązanie.

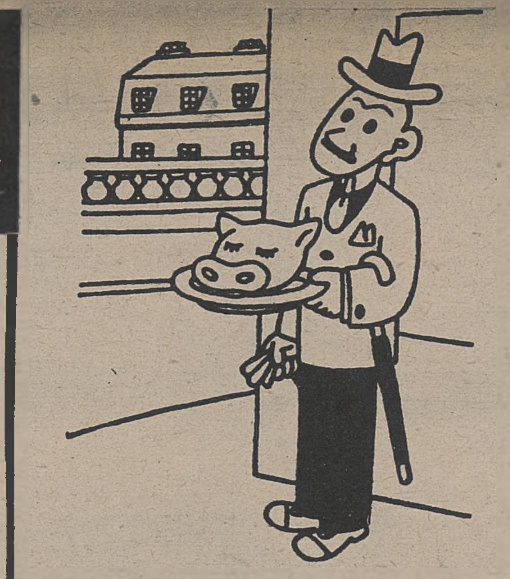
ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NR. 3.
Krzyżówka:

Poziomo: 1. Reks, 4. pean, 8. ak, 9. ab, 10. aa, 12. kto, 13. algit, 14. lok, 15. Toruń, 17. obora, 19. az, 20. ako, 22. gr, 23. anoda, 24. kalka, 26. Rio, 27. np., 29. taras, 31. panna, 32. oda, 33. krata, 35. ser, 36. ks., 39, ta, 40. acon, 41. rata.

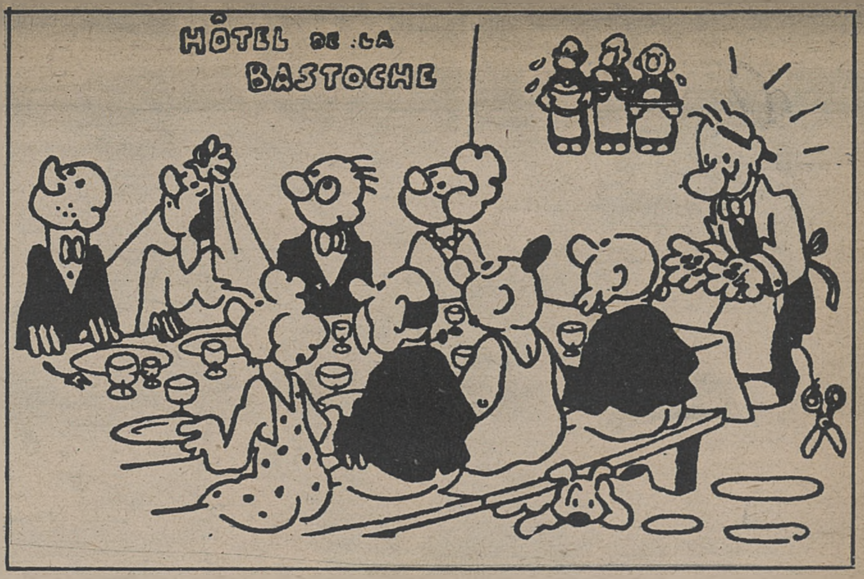
Pionowo: 1. re, 2. Kubań, 3. S. M., 5. Erato, 7. Jog, 8. akta, 11. Ikar, 16. ugoda, 18. belka, 20. Aar, 21. oko, 25. stos, 28. para, 30. skaza, 31. pasza, 34. Ali, 37. moc, 38. tur.

SPOTKANIE NA MOŚCIE

Fura wioząca drzewo nie obciążała naraz całego mostku. Już koła przednie go opuściły, gdy dopiero tylne koła wjeżdżać zaczęły. Krótki wóz ze zbożem obciążał natomiast mostek całym swym ciężarem.



Napisała mi ona: „O godz. 6·00 na skrzyżowaniu ulic. I proszę mieć w ręce jakiś specjalnie oryginalny znak, żebym mogła pana łatwo poznać".
(Tout et tout)



Kelner: „Moi państwo, kto się ofiaruje? Jeszcze tylko trzy odcinki chlebowe a możemy uroczystość rozpocząć".
(Tout et tout)

HUMORYŚCI FRANCUSCY O OGRANICZENIACH KTÓRE PRZYNOSI ZE SOBĄ WOJNA



„Pani już znowu przyszła po jajko? Do licha, ależ pani je tych jajek!".
(Tout et tout)



„Łaskawa pani, tę kolię diamentową mogę pani sprzedać jedynie pod tym warunkiem, że przyniesie pani swoje własne etui".
(Toute la vie)

— Ile razy kłócimy się z mężem wysyłamy dzieci na dwór.
— Zawsze się dziwiłam, że pani dzieci wyglądają tak, jakby dnie całe spędzały na świeżym powietrzu.

*

— Co? Elza jest już wdową! Jak to dobrze, że się z nią nie ożeniłem byłbym dziś już nieboszczykiem.

*

— Gdy będziesz tak dalej pił nie doczekasz na pewne sędziwego wieku.
— Ja wcale nie pragnę się starzeć, ja chcę zawsze być młodym.



Matka: — Nie zniosę tego, żebyś się sama po nocach włóczyła!!
Córka: — Nie bój się mamo, nie byłam sama.

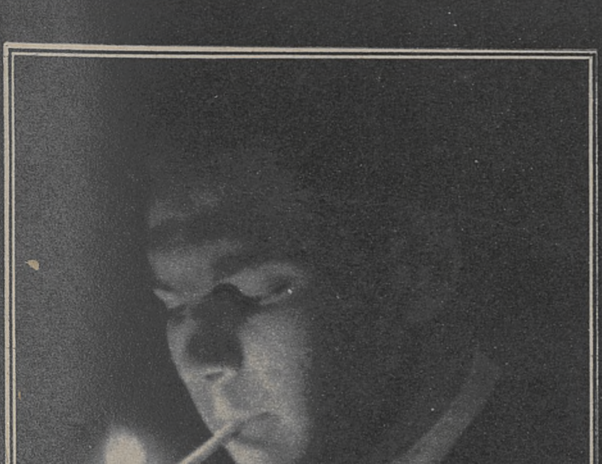
*

— Co by pani zrobiła, gdybym panią teraz pocałował?
— To co zawsze robię w niebezpiecznej sytuacji.
— A mianowicie?
— Spojrzę niebezpieczeństwu w oczy.

*

— Dziękuję ci za wspaniały tort ale co ta żarówka w środku oznacza?
— 40 świeczek, moja droga.

„Daj naszemu małemu porządny kawałek. Nie będzie się mógł skarżyć żeśmy zaniedbali jego wykształcenia umysłowego. Przecież to profesor uniwersytetu.
(Jeannin)



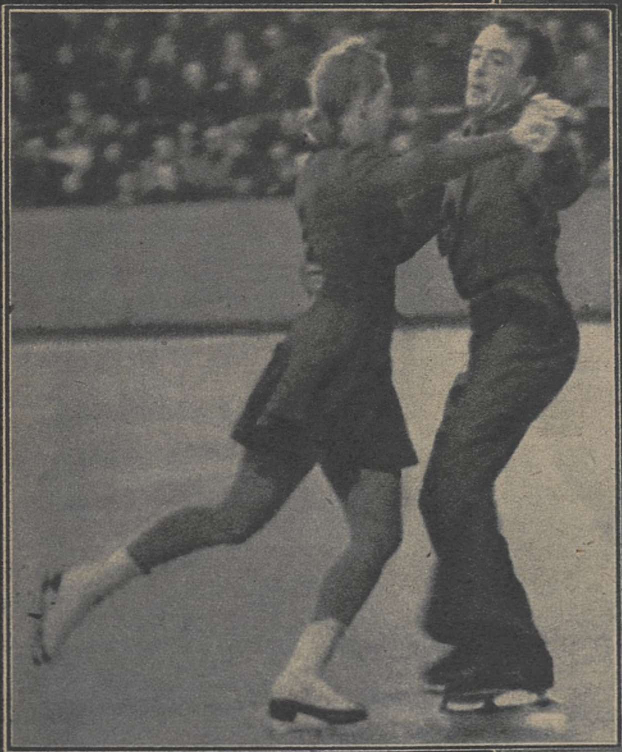
„PAPIEROS W NOCY"
Nadesłał p. Wrześniewicz, z Opatowa. Ap. Kodak Retinette I, czas 1/50 sek. przysł. 3.5.

Zdjęcie pierwsze jest ciekawe z tego względu, że wykonane zostało przy świetle zapałki. Bądź co bądź dość oryginalny pomysł i przy tak wielkim oświetleniu technicznie dobre. Drugie natomiast, według samego zdania właściciela, jest „nie tak dobrze zrobione, lecz temat ciekawy". Zgadzamy się z tym i dlatego oglądamy je w numerze.

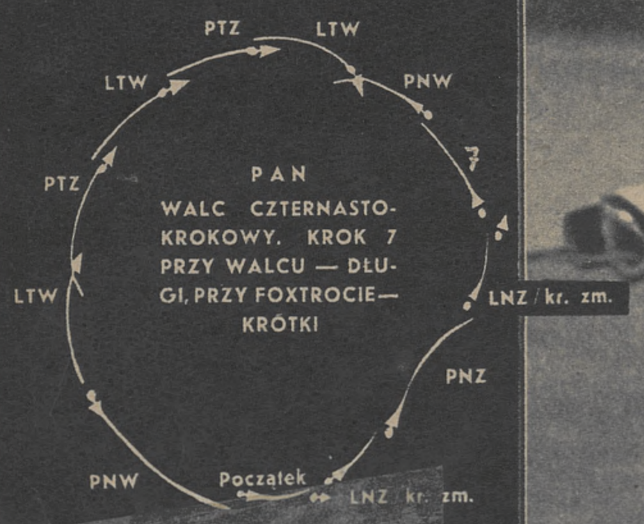


„CO BÓG ZŁĄCZYŁ..."
Nadesłał p. Bizon K. z Góry Ropczyckiej. Bliższych danych brak.

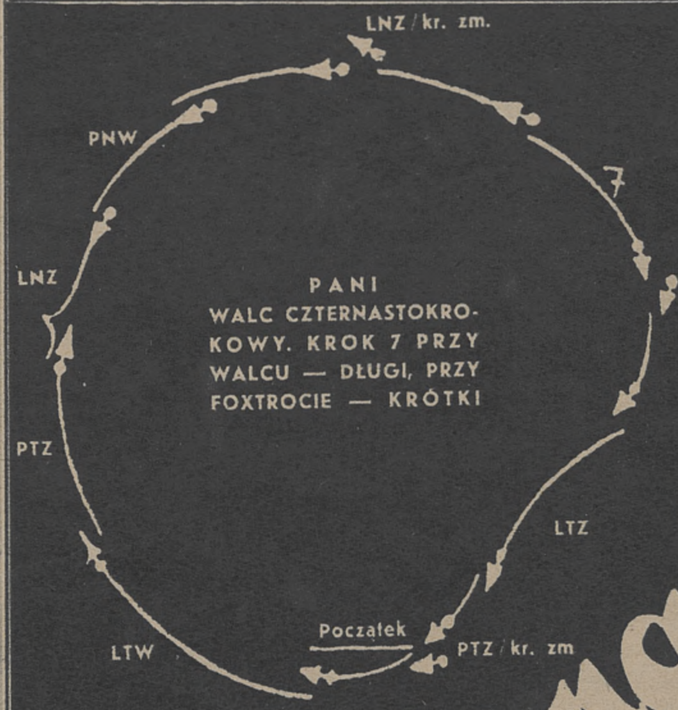
UWAGA! FOTOAMATORZY!











OBJAŚNIENIE ZNAKÓW:

LTW = w lewo — w tył — do wewnątrz,
LNZ = w lewo — naprzód — na zewnątrz,
PNW = w prawo — naprzód — do wewnątrz,
LTZ = w lewo — w tył — na zewnątrz,
PTZ = w prawo — w tył — na zewnątrz,
PNZ = w prawo — naprzód — na zewnątrz,
kr. zm. = krok zmienny.

Walc na lodzie

U góry widzimy mistrzów świata w tańcu na lodzie, bezkonkurencyjną parę Maxie i Ernsta Baierów, zaś u dołu na lewo nową sławę łyżwiarską, parę Strauch—Noack. Fot. Schirner